



RAPORT

NAMIBIA 9000km afrykańskiej przygody

13 X - 20 XI 2008

Termin: 12.10 - 20.11.2008

Skład: 2 rodziców i 2 dzieci (2 lata oraz 3 lata i 7 mies.)

Gdzie: prawie cała Namibia i Wodospady Wiktorii w Zambii

WSTĘP

Namibia ma tylko 2 wady: linie lotnicze chyba nigdy nie robią tu promocji, a dystanse do pokonania na miejscu (najlepiej wynajętym autem) są duże. Poza tym same zalety: większość kraju jest wolna od malarii i chorób tropikalnych, o napadach się nie słyszy, a na spragnionych autentyzmu czekają egzotyczne plemiona Himba i Buszmenów oraz dzikie zwierzęta w Etoszy. Tu każdy znajdzie coś dla siebie: luksusowe lodge, kilkudniowe trekkingi, lotnicze safari, pływanie kajakiem po oceanie albo wspinaczka po wspaniałych górach Spitzkoppe - naprawdę nie sposób się tu nudzić! Zakochałam się w tym kraju w 1993 r. oglądając podczas OSOTT slajdy Kuzi i Kočańczyka. Dopiero jednak 15 lat później udało się spełnić marzenie o podróży tutaj.

PROGRAM

Jako że nic nie zastąpi rozmów z osobami które były w danym rejonie odbyliśmy sporo spotkań, zaś z przewodnikami z Africa Lines (www.africalines.pl) i portalu www.torre.pl oraz Jurkiem Mazgajem mieszkającym w Namibii (Bocian Safaris - www.namibia.com.pl) omawiamy szczegóły naszego programu. Zaplanowanie trasy jest o tyle ważne, że w kluczowych miejscach (Etosza, Sesriem) w sezonie (czerwiec - sierpień) trzeba rezerwować miejsca nawet z kilkutygodniowym wyprzedzeniem więc improwizacja wysoce niewskazana.

PRZELOT

Zadanie dla prawdziwych twardzieli: jak znaleźć tani przelot na miejsce? Można próbować lecieć do RPA i stamtąd do Windhoek lub z RPA wynająć samochód, ale akurat w tym terminie na którym nam zależy wszystkie połączenia linii lotniczych (łącznie z Air Namibia mającym przedstawicielstwo w Warszawie tel. 22/ 632-32-05) wychodziły nieznacznie taniej, a wymagały dodatkowych przesiadek (i przenoszenia bagażu!). W końcu decydujemy się na lot Lufthansą Warszawa - Frankfurt - Johannesburg - Windhoek (wylot w Wawa 19.40, przylot do Windhoek 15.20 dnia następnego) w cenie 4340 bilet dla dorosłego i 3380 bilet dla dziecka (ceny z podatkami). Bilety rezerwujemy 4 mies przed wylotem, wykupujemy 2 mies. przed wylotem.

ZDROWIE

Zalecane szczepienia to: żółtaczka pokarmowa (WZW A szczepienie od 2 lat, ważne na 20 lat) i wszczepienna (WZW B, dzieci mają ją szczepioną w ramach kalendarza szczepień), dur brzuszny (dla dzieci szczepienie od 2 lat) oraz tężec (dzieci szczepione w ramach kalendarza szczepień). Jako że jedziemy też na Caprivi Strip i do Vic Falls dodatkowo musimy zaszczepić się na żółtą gorączkę (szczepienie dla dzieci powyżej 9 miesięcy). Zaczynamy szczepienia latem, 3 mies przed wyjazdem, póki chłopcy są zdrowi - Staś otrzymuje swoją pierwszą żółtą książeczkę! Na malarię wzięliśmy malarone, dla chłopców sprowadziliśmy malarone junior. Leki zaczynamy brać dzień przed wyjazdem na Caprivi, ku naszemu zaskoczeniu chłopcy bez oporów poddają się hasłu: czas na lekarstwo. Co rano dostają tabletkę którą popijają z kubka niekapka. Być może duży wpływ ma Ninka, która bierze leki z uśmiechem (i z cukrem), więc i nasi nie robią problemów. Za to zdrowotny horror przeszliśmy przed wyjazdem: 10 dni przed wylotem Michaś dostał bakteryjnego zapalenia ślinianek. Wyjazd stanął pod znakiem zapytania, na szczęście nasza pani pediatra od razu trafiła z lekiem i powiedziała, że nie musimy przekładać wylotu - ostatnią dwakę antybiotyku Michu brał na lotnisku w Johannesburgu.

WIZA

Wiza Namibii nie jest wydawana na lotnisku! Jeśli leci się przez RPA lub kraje ościenne można wyrobić w danym kraju w ambasadzie Namibii, jeśli lecimy bezpośrednio trzeba wyrobić wizę w Niemczech (www.namibia-botschaft.de info@namibia-botschaft.de) należy wydrukować z internetu wniosek wizowy (2 egz. www.namibia-botschaft.de/html_namibia/bilder/9_Visa_Application.pdf), wypełnić (jeśli chcemy wizę wielokrotnego wjazdu należy w prawym górnym rogu w kwadracie For official use only zakreślić multiple entry) oraz dołączyć 2 zdjęcia i 75 Euro. To wszystko wkładamy w kopertę i wysyłamy pocztą/kurierem do ambasady (lub korzystamy z jakiegoś biura podróży które tam wysyła wnioski). Ważne: na wyrobienie wniosku potrzeba minimum 2 tygodni przed wylotem!

PIENIĄDZE

W Namibii obowiązuje dolar namibijski, gdy przyjechaliśmy do kraju kurs wynosił 1 USD = 10 N\$. Ponieważ ten kraj ma unię walutową z RPA wszędzie można płacić południowoafrykańskimi randami (ale uwaga: dolary namibijskie nie są przyjmowane w RPA!). W dużych miastach działają bankomaty, pieniądze (najlepiej dolary lub euro) wymienia się w bankach. Robiąc kalkulację należy założyć ok. 80 N\$/os/dzień za wstęp do parków, koszt paliwa to średnio 8.5 N\$ za litr (ropy lub benzyny). Nasze auto paliło

przeciętnie 16-20 l/100 km.

AUTO

Na objazd południa kraju głównymi drogami wystarczy zwykły samochód osobowy, chociaż jazda do najmiłszych należeć nie będzie. Na północy do większości atrakcji też daje się dojechać autem osobowym, ale jedynie porze suchej. Podczas deszczowej oraz planując eksplorację bocznych dróg konieczne jest 4x4. W niektóre miejsca po prostu nie da się dojechać innym pojazdem. Należy też pamiętać, że nawet w porze suchej do wielu atrakcji nie dojedziemy autem osobowym ze względu na to, że np. wrak na szkieletowym wybrzeżu jest oddalony od głównej drogi np. o kilometr, który to kilometr przejechać można tylko z napędem 4x4. Wybierając auto najlepiej jest rozesłać maile do kilku firm (zrzeszonych w www.caran.org) i porównać ceny. My drogą eliminacji decydujemy się na współpracę z Camping Car Hire - wypożyczamy Nissan Off Road Double Cab "Hardbody" na 36 dni za ok. 70 EUR/dzień (810 N\$ - dalsze ceny dotyczące wynajmu auta i ubezpieczeń podajemy z cennika CC Hire). Warto dobrze przestudiować oferty firm, bo pozornie tańsza oferta gdy podliczy się koszty dodatkowe (wynajem sprzętu campingowego, kanistrów na paliwo i wodę etc) może się okazać droższą. Drugą firmą którą nam rekomendowano jest Asco Car Hire (ale tam za auto chcieli znacznie więcej). Za drugiego kierowcę jest dopłata (N\$ 10,00/dzień). Prawo jazdy - wystarczy polskie (sprawdzone - mieliśmy kilka kontroli!).

UWAGA: w Camping Car Hire dostajesz auto z pełnym bakiem - gdy je zwracasz firma tankuje je do pełna u siebie. Cena u nich jest o kilka centów droższa niż na stacjach - warto zatankować na mieście lub mieć na to odłożone pieniądze lub fundusze na karcie kredytowej, bo o tym że trzeba będzie oddać auto z pełnym bakiem nie ma nigdzie informacji. Dla młodszego dziecka (2-4 latka) warto pożyczyć fotelik (ok. 100 N\$, opłata za cały czas pożyczenia) bo dzięki temu więcej widzi przez okno, a i bezpieczniej jest gdy śpi zapięte pasami w foteliku. Żelazna zasada: tankować należy zawsze gdy jest stacja (wyjątkiem jest jazda główną drogą kraju B1). W interiorze bowiem może okazać się że stacja jest - ale tylko na mapie, albo jest ale nie ma paliwa, albo nie ma komu jej obsłużyć... Auta terenowe mają w bagażniku metalową klapkę którą należy mieć otwartą podczas jazdy grzechem gdyż wyciąga to kurz ze środka.

Jeśli chcemy z autem wyjechać za granicę firma wystawia tzw. "letter of authority" co kosztuje dodatkowo (na Zambię, Zimbabwę, Botswanę w CCH - 300 N\$).

Ubezpieczenie samochodu

Przy wynajmie w każdej firmie są podawane tajemniczo brzmiące hasła: Full excess, AEDC, reduced excess. Co to oznacza? Full excess - nie płacimy żadnych kosztów za ubezpieczenie, ale musimy zostawić depozyt w firmie wynajmującej auto (blokowany np. na karcie kredytowej), w CC Hire dla 4x4 jest to 28 000 N\$ AEDC/reduced excess - płacimy składkę dzienną + zostawiamy depozyt - do jego wysokości firma może od nas dochodzić odszkodowań za ew zniszczenie auta. Zwykle są tu 3 warianty:

- 1 - N\$105.00/d + depozyt N\$ 14000.00
- 2 - N\$ 125.00 + depozyt N\$ 7000.00

- 3 - N\$ 350.00 + depozyt N\$ 3000.00

Powyższe ubezpieczenia nie obejmują strat przedniej szyby, świateł, opon oraz rzeczy osobistych. Można dokupić ubezpieczenie TAW (tyres and windscreen czyli opony i szyba) za N\$55.00/d. Nowa opona w Opuvo kosztowała 1300 N\$, w Windhoek i innych miastach ok. 900 N\$. Wulkanizacja to koszt od 40 N\$ (w miastach) do 115 N\$ (w interiorze)

UWAGA: ubezpieczenia nie pokrywają strat spowodowanych przez zaniedbania wynajmującego (np. przez brak kontroli poziomu oleju itp...)!

DZIECKO W AUCIE

Nie zabieraliśmy zabawek, bo jak uczy doświadczenie szybko się nudzą a zajmują miejsce w bagażu. Wyjątkiem są oczywiście ukochane pluszaki. Najlepszymi zabawkami dla dzieci były linki (do których przywiązywali np. swoje buty i już mieli winę), kubelki i łopatkę (do kubelków też przywiązywali linki dzięki czemu mogli je topić, ciągnąć i łowić) oraz zapas książeczek. Świetnie sprawdzała się seria o Fiki Miki i o Koziołku Matołku (dużo rysunków i treści) oraz małe książeczki (typu Pinokio, Pocahontas, Syrenka). Okazało się też, że Michaś (3,7) dorósł do słuchania bajek: podczas jazdy często opowiadałam mu przygody strażaka Sama i innych bohaterów dobranocek. Ponieważ na południu były upały a wszystko schło błyskawicznie chłopcy chodzili (i jeździli) bez pieluch. Nawet jak się przesiusiali to po 10 min. byli susi, natomiast większe problemy, cóż, wtedy pupa pod kran (lub baniak z wodą) a ubranko w torebkę i do prania. Największą atrakcją dla nich był samochód: namiot na dachu stał się ulubionym placem zabaw (skąd na linkach łowili ryby), zaś bagażnik (gdzie można było stanąć na klapie) był fascynującą krainą do odkrycia. Kłapa była też ulubionym miejscem do jedzenia: znacznie ciekawszym niż stół! Na przejazdy co dzień przygotowywałam torbę z przegryzkami, owocami, warzywami i torebkami słodczy (w sklepach dokupywaliśmy jak najmniejsze by każdy miał własną).

DROGI

W całym kraju obowiązuje ruch lewostronny! Nie jest to samo w sobie wielkim problemem chociaż należy pamiętać, że na rondo wjeżdżamy w lewo! Problem dla niektórych może być połączenie ruchu lewostronnego z zamianą w samochodzie wszystkich pokręteł. Zamiast kierunkowskazów są wycieraczki itp... Najlepiej zacząć jazdę tam.... gdzie jest największy ruch czyli w centrum Windhoek. Jeżdżąc za miejscowymi samochodami po kilku minutach nauczymy się skrętów itp..

Na północy jest trochę asfaltowych dróg (oznaczone B i C), na południu głównie gravelowe (C i D) czyli z grubsza ujmując podobne do naszych szutrowych. Jadąc na gravelu trzeba pamiętać, że bywa on bardzo zdradliwy i gdy nagle się zahamuje łatwo wpaść w poślizg na piasku i żwirze!

UWAGA: generalnie należy unikać jazdy nocą, gdyż na drogi wychodzą (i wyskakują) zwierzęta. Bliskie spotkanie z kudu przy nadmiernej szybkości skończy się tragicznie dla obu stron! Za to za dnia na asfalcie można jechać 100-120 km, jako że ruchu nie ma prawie żadnego, a nawierzchnia jest bardzo dobrej jakości. Ponieważ aut jest mało (na niektórych bocznych drogach widzieliśmy 1-2 auta dziennie) kierowcy się pozdrawiają, a jeśli widzi się kogoś stojącego na poboczu zwalnia się, by sprawdzić czy wszystko jest OK. To bardzo miłe i daje poczucie bezpieczeństwa, czasem trzeba było podnieść oba kciuki pokazując, że jest na pewno OK, tylko mamy postój na wysiusianie chłopaków :)

UWAGA: Trzeba też się przyzwyczać, że wszędzie gdzie wjeżdżamy na teren zamknięty (lodge, hotel) ochrona zapisuje nr rejestracyjny auta oraz ilość osób (czasem też kraj). Przy granicach administracyjnych i np. wjeździe do Windhoek są stałe posterunki policyjne. Należy podjeżdżać wolno i spokojnie i bezwzględnie się zatrzymać i czekać momentu uzyskania zgody na dalszą jazdę. Turyści są z reguły przepuszczani bez żadnych kontroli. Są jeszcze bariery weterynaryjne. Tam oczywiście należy się też zatrzymać. Z reguły będziemy poproszeni aby wysiąść i stanąć na nasączonym płynem antybakteryjnym dywaniku. W międzyczasie koła naszego samochodu zostaną odkażone spryskiwaczem. Nie należy się irytować bo jakby nie patrzeć Namibia woli dmuchać na zimne niż np. zawlec jakąś epidemię zwierząt z jednego końca kraju na drugi.

UWAGA: W mniejszych miastach na każdym skrzyżowaniu równorzędnym bez świateł jest obowiązek zatrzymywania się (wszyscy mają znaki STOP)!!! Dopiero jak się wszyscy zatrzymają jako pierwszy rusza ten, który pierwszy do skrzyżowania dojechał chyba, że cyfra pod znakiem STOP mówi inaczej !!!

EKWIPUNEK

Wynajmując auto 4x4 dostaje się też w cenie:

namiot (y) na dachu, lodówkę w bagażniku oraz cały ekwipunek campingowy (materace, śpiwory i poduszki, stół, obrus, krzesła, lampę, ruszt do grilla ze szczypcami do przekładania mięs, butlę gazową, garnki, czajnik, patelnię, komplet talerzy, kubków, sztućców, płyn do zmywania, ściereczki, pojemniki plastikowe do przechowywania jedzenia, 2 miski, termos, a nawet takie drobiazgi jak otwieracz do wina, obieraczka do warzyw, deska do krajania, chochla do zupy, sznurek ze spinaczami do prania czy... tłuczek do ziemniaków).

Uwaga: są też firmy, które za ekwipunek biorą osobną opłatę (każdy przedmiot przedmiot płatny osobno za dzień) dlatego należy dobrze przestudiować oferty bo może się okazać że tańszy samochód wyjdzie drożej gdy doliczy się te wszystkie dodatkowe opłaty. Warto przywieźć z Polski (lub kupić na miejscu) gąbki myjki - bardzo przydatne do mycia dzieciennych kubków niekapków. Namioty na dachu rozkłada się błyskawicznie: wystarczy zdjąć plandekę, włożyć drabinkę, pociągnąć i namiot gotowy! Ich zaletą jest to, że nic do niego nie wejdzie (wąż, skorpion), wadą, że każdorazowo trzeba je złożyć.

Pojemność namiotu: 2 osoby - jeśli jedzie się z kilkuletnim dzieckiem należy je liczyć już jako osobę! Wypożyczane na miejscu śpiwory są wystarczająco ciepłe od października do kwietnia, ale tutejszą zimą warto zabrać śpiwory puchowe z domu, albo ciepłe ubrania do spania.

CO ZABRAĆ

Rodzaj naszej aktywności na miejscu określa co musimy spakować, generalnie warto mieć lekkie sandały (też pod prysznic) i buty za kostkę. Dla dzieci bardzo przydatne są crocysy - idealnie sprawdzają się na basenie oraz na plaży. Jadąc tu od maja do września koniecznie trzeba spakować rękawiczki, czapkę i polarową bluzę - w nocy temp. spada nawet do 0 st!

Od października do kwietnia warto mieć kurtę przeciwdeszczową a dla dzieci także rajstopy i lekkie polarowe bluzy na chłodniejsze noce i poranki na wybrzeżu, ale generalnie o tej porze roku jest bardzo ciepło. Nie trzeba brać za wiele ubrań (choć ich nadmiar można się łatwo pozbyć) gdyż wszystko szybko wysycha: gdy robiliśmy pranie rano to nim skończyliśmy śniadanie było suche. Niekiedy udawało się dać rzeczy do prania: za worek ubrań (głównie dzieci) płaciliśmy ok. 30 N\$, no i szybko zmieniliśmy

definicję tego co jest brudne: rzeczy zaplasmowane i zakurzone wystarczy przecież wytrześć, a jedna czy dwie plamki nie są problemem.

Przydaje się zabranie telefonu - w stolicy dokupiliśmy starter na pre-paida za ok. 15 N\$ + kartę za 150 N\$ i dzięki temu mogliśmy dzwonić po Namibii taniej (telefon do Polski to ok. 15 N\$ za minutę). Doładowania są już od 10 N\$ (1 dolara).

Jeśli mamy swój komputer to w dużych miastach na stacjach benzynowych lub w dobrych hotelach możemy kupić kartę pozwalającą na korzystanie z hot-spotów (wi-fi space card 20 lub 30 N\$ - 45 min).

JEDZENIE I PICIE

Zakupy najlepiej robić w supermarketach typu Pick'n'pay, OK Grocer, Spar, które są znakomicie zaopatrzone niezależnie od wielkości miasta. Nie ma syndromu marketów w Polsce B lub C gdzie jest niewiele produktów a jak już są to marnej jakości. Większość marek znana, a jak mniej znana to są wszędzie opisy angielskie lub niemieckie.

> Nam w podróży bardzo sprawdziły się marchewki (torebka 1 kg - 8 N\$), jabłka (1 kg - 10 N\$), arbuzy (34 N\$ za szt). Poza tym regularnie kupowaliśmy chleb, cebulę, ogórki, ser żółty, salami, tuńczyka, kukurydzę, spaghetti w puszcze, parówki (też w puszcze), puszki z owocami (idealne do rozrabiania zabranej z Polski "Słodkiej chwili - mus owocowy").

W działach mięsnych (oraz w kioskach na campach) można dostać gotowe zestawy na grilla: kiełbasy, dziczyznę, kotlety, kurze udka a także wiązki drzewa (10-20 N\$ i węgiel drzewny (ok. 30 N\$).

Z Polski przywieźliśmy też zupy w proszku (są też do kupienia na miejscu) oraz kuskus (nie znaleźliśmy w sklepach Namibii, choć ponoć jest). To wszystko popijaliśmy wodą i sokami (dzieci) oraz piwem (Windhoek larger - co ciekawe szklane butelki o większej pojemności są w cenie puszek ok. 8 N\$), winami z RPA i qłtowym tam odpowiednikiem naszego Advocata - Amarula Cream (idealna do wzbogacenia smaku kawy).

UWAGA: Niekiedy w supermarkecie nie sprzedaje się alkoholu. Do tego służą Bottle Stor'y znajdujące się często w tym samym budynku, tylko wejście mają oddzielne. Zwykle gotowaliśmy na butli/ognisku, ale czasem gdy się spieszyliśmy w miastach korzystaliśmy z restauracji gdzie przebojem dla chłopców były frytki i pizza a dla nas kalmary w cieście i kotlet z oryksa lub kudu. Cena dań dla dzieci ok. 25 N\$, dania obiadowe dla dorosłych w cenach od 50 N\$.

UWAGA: Poza sezonem na większości campów i farm ich restauracje nie prowadzą kuchni i mogą przygotować jedzenie tylko po wcześniejszym zamówieniu (stąd też warto mieć telefon).

UWAGA: Jeżeli jedziemy daleko na północ (Rhino Camp, Puros, tereny Himba, Buszmenów,...) warto zaplanować zakupy od razu na trzy dni.

KIEDY JECHAĆ

Od maja do września trwa tutejsza zima i szczyt sezonu turystycznego: temp. za dnia ok. 20-25 st, w nocy ok. 0 st. Przydatne rękawiczki polarowe (do rozkładania namiotu), polar z windstopem (lub polar + kurtka przeciwwiatrowa), czapka polarowa (też do spania).

Bezwzględnie należy zrobić rezerwację na campingach na terenie parków narodowych: zwykle mają tam mało miejsc a dużo gości, więc jeśli chce się oglądać wschód/zachód słońca w Soussevlei czy Etoszy to trzeba zrobić rezerwację nawet 3-4 miesiące wcześniej a w sezonie nawet i pół roku. Rezerwacja oznacza opłatę całości kosztów

noclegu w momencie jej dokonania! Przykładowo: Jeżeli nie mieszkamy np. w Sesriem to nie dość, że musimy tam dojechać to jeszcze na teren PN zostaniemy wpuszczeni godzinę później niż ci, którzy mieszkają na jego terenie!

Październik- idealny czas: jest już ciepło a jeszcze dość pusto. Temp za dnia do 30 st, nocą 15-20.

Listopad- początek pory deszczowej. O ile na południu kraju pewnie się jej nie zobaczy, o tyle w Etoszy zwierzęta nie będą stać tłumnie przy oczkach wodnych mając wszędzie wodę. Zaleta dla fotografów: wprawdzie deszcze mogą popsuć palny, ale za to jest dużo chmur dających dramatyczne zachody słońca i malownicze burze. Przydatna jest kurtka przeciwdeszczowa!

Grudzień - styczeń- namibijskie lato i czas wakacji. W interiorze temp. sięgają do 40 st, więc kto może ucieka nad wybrzeże. Swakopmund i okolice przeżywają wtedy oblężenie, ale i w innych turystycznych miejscach są tłumy.

Luty- kwiecień: jedyna okazja do obejrzenia zielonej Namibii: jeszcze ciepło i od czasu do czasu pada, ale generalnie dużo słońca i szansa na zobaczenie kwitnącej pustyni (raz na 20 lat pada nawet w Soussevelei, ostatni raz w 2006 więc statystycznie do kolejnego deszczu jest jeszcze sporo czasu :).

BEZPIECZEŃSTWO

Namibia jest uważana za kraj bezpieczny do podróżowania. Miejsca gdzie można zostać okradzionym to przede wszystkim duże miasta, szczególną ostrożność należy zachować w Windhoek (samochód należy zostawiać na strzeżonym parkingu), Sesfontein, Opuvo, Rundu (ukradziono nam aparat z siedzenia auta na stacji benzynowej Shella gdy przez chwilę oboje byliśmy na zewnątrz - sprawcą był najpewniej jeden z pracowników). Ale jednocześnie na campach czy na farmach gdy budziłam się w nocy słysząc kroki ale nie byli to rabusie lecz antylopy obgryzające okoliczne drzewa.

NOCLEGI

Najtańszą (i najprzyjemniejszą) formą noclegu są campingi. To bardzo popularna forma nocowania dlatego campingi znajdują się też przy lodge'ach, hotelach oraz na farmach (wiele z nich ma przygotowane dla gości stanowiska campingowe z dostępem do prądu, toaletami, miejscami na grilla oraz zlewozmywakami z wodą). Bardzo ciekawym pomysłem są noclegi na campach prowadzonych przez lokalne społeczności - jako że dochód z nich jest w całości przeznaczony dla miejscowych ludzi, stąd jest to bardzo polecana forma realnej pomocy poprzez dawanie pracy. Przy okazji są to campy z nader atrakcyjnymi łazienkami typu prysznic podłączony do wiadra (z ciepłą wodą podgrzewaną ogniskiem) oraz toalety ukryte w drzewach. Ale są też takie campy, gdzie poza miejscem pod drzewem nie ma nic, więc całą wodę i jedzenie trzeba mieć ze sobą. Więcej o takich campingach można przeczytać na stronach www.nacobotna.na oraz www.savetherhino.org. Noclegi w parkach narodowych rezerwuje się przez Namibia Wildlife Resorts (www.nwr.com.na) - my zrobiliśmy 3 mies. przed wylotem rezerwację w Sesriem i Etoszy (ważne: rezerwacja oznacza opłacenie całości kosztów noclegu! Jeśli chce się zmienić daty to po wpłacie doliczane jest 10% dodatkowej opłaty). Cena za nocleg na campingu to zwykle ok. 50 - 100 N\$ (najdrożej jest w Sesriem: 300 N\$) od osoby dorosłej, dzieci do

lat 5 bezpłatnie, do lat 16 połowa ceny osoby dorosłej. Do tego dochodzi niekiedy opłata ok 100 N\$ za miejsce (site) na którym może nocować do 8 osób (czyli np. 2-3 auta) oraz opłata za auto (ok. 10 N\$). Uwaga: na południu kraju gdzie wszystkie drogi biegną wzdłuż farm praktycznie nie ma możliwości rozbicia się na dziko (chyba że przy drodze), na północy można w interiorze rozbijać się na dziko, ale uwaga na dzikie zwierzęta!

PAMIĄTKI

Przy zakupach warto mieć przy sobie ubrania których chcemy się pozbyć: t-shirty oraz dziecięce ubrania zawsze mogą pomóc w negocjacjach gdy rozmowy utkną w martwym punkcie. I jeszcze jedno: nie kupujcie pierwszego dnia, ale jeśli coś wam się naprawdę podoba na trasie to kupujcie koniecznie, nie wiadomo czy znajdziecie to gdzie indziej! I nie zacierzawiajcie się, że coś powinno być dolara (dwa) tańsze: dla wielu z tych ludzi to naprawdę pieniądze na życie, a was będzie potem gryzło, żeście odpuścili coś ładnego by nie wydać tych 3-4 zł więcej.

Pamiętki NAMIBIA

Na zakupy polecamy Namibia Craft Center przy ul. Tal w dawnym browarze w Windhoek. Można tu zorientować się w cenach oraz działa tu dużo małych sklepików prowadzonych przez lokalne społeczności i sprzedających towary wytwarzane w Namibii. Można tu znaleźć piękne ręcznie malowane poszewki na poduszki (ok. 180 N\$), tkaniny, zabawki, świece (w tym w malowanych połówkach jajka strusia 145 N\$), łyżki do sałatek (ceny od 40 do 140 N\$), biżuteria ze skorupki jajek strusi oraz wiele innych ciekawych przedmiotów. Można płacić kartą. Warto tu trochę pomyszkować by odkryć takie ciekawostki jak ceramiczne guziki w kształcie afrykańskich zwierząt (5 szt za 35 N\$) czy też ręcznie malowane bluzki (280 N\$). Reklamowany targ rękodzieła w Okahandja ma ceny wywoławcze znacznie wyższe niż sklepy, ale można tu sporo wytargować (np. malowany batik ze 180 na 40, łyżki do sałatek ze 120 na 50, albo plecione talerze ze 100 na 50). Miłośnicy drewnianych zabawek powinni zwolnić przed Rundu - są tam stragany przy drodze z samolotami i landrowerami. Polecamy też sklep w Swakopmund na dole wieży widokowej - prowadzi go kobieta która ściąga z całej Namibii przedmioty od lokalnych artystów dając tym samym zarobić wielu ludziom.

Pamiętki ZAMBIA

Najtaniej plecione talerze kupowaliśmy w Livingstone w sklepiku w muzeum (cena 2,5 USD - identyczne na targu koło wodospadów sprzedawane były w cenie kilkukrotnie wyższej). Targ koło wodospadów (oferuje to samo co cultural village Mikuni oraz targ pamiątek w mieście): warto tu trafić późnym popołudniem - wtedy sprzedawcy są najbardziej skłonni do negocjacji. Lepiej też mieć miejscowe kwachy, bo łatwiej jest targować w kwachach niż w USD (ceny w USD były zawsze zawyżone wobec tych w kwachach). Uwaga: sprzedawcy często zaniżali też wartość USD: w kantorze płacili 4000 K za 1 USD, a oni proponowali 3500 K.

PRZEWODNIKI, MAPY, LEKTURY, GPS

Poza przewodnikiem Bradta (lepszy merytorycznie i kartograficznie od Lonely Planet), polecamy "Tippi z Afryki", historia małej Francuzki wychowanej w Namibii. Zaopatrujemy się też w atlas drogowy Namibii (Tourist Atlas wyd. Map Studio) oraz mapę Namibia (1:200 000 wyd. freytag & berndt). Do GPS polecamy mapy firmy Garmap z RPA (płatne) oraz Tracks4Africa (bezpłatne). Obie te mapy się uzupełniają i tak naprawdę warto je mieć

obie. GPS jest koniecznie potrzebny gdy jeździmy off-road lub zapuszczamy się w płataninę mało uczęszczanych dróg w górach, na płaskowyżach. Mapy GPS mają zaznaczonych wiele niebezpiecznych miejsc i określają trudności drogi. Jeżeli mamy atlas drogowy z nr dróg i nie planujemy jazdy poza drogami numerowanymi to możemy nie brać GPSa.

TRASA I UWAGI

Ponieważ w raportach: Monika Boltz "Out of Africa" oraz Monika, Kris & Silver "Namibia" (oba na stronach www.travelbit.pl) można znaleźć wiele przydatnych informacji postaraliśmy się skoncentrować tu na rzeczach pomagających zaplanować trasę i zwiedzanie. Jedna ważna rzecz: w Namibii jest taki zwyczaj, że jak kogoś spotykamy, to rozmowę wypada zacząć od "How are you". Na początku często popełnialiśmy faux pas, zaczynając od pytania o drogę, kupowania towarów, a oni i tak przechodzili najpierw do grzecznościowego powitania. Mała rzecz, a warto o tym pamiętać, co by nie wyjść na gbura (nie mylić z Burem!).

OPIS MIEJSC NA NASZEJ TRASIE

Windhoek

Wynajmując samochód w cenie jest transport z i na lotnisko. W stolicy zamieszkaliśmy w Cameleon Backpackers (www.chameleonbackpackers.com) - hostel z kuchnią, basenem oraz biurem podróży organizującym m.in. wyjazdy do Etoszy i Soussevlei (dobra alternatywa, dla tych którzy auta nie wynajmują). Ceny noclegu od 90 N\$ (dormitorium) po 500 N\$ (pokoje de luxe). Myśmy mieli family room z 4 łózkami i łazienką za 300 N\$ (warto zarezerwować przed przyjazdem). Planując zwiedzanie i zakupy uwzględnij, że życie zamiera tu po południu, a sklepy po 16 są zamykane. W Windhoek należy zrobić zaopatrzenie na trasę - zwłaszcza jeśli jedziemy bocznymi drogami do Sesriem bo po drodze może być problem by coś dokupić. Między Windhoek a Solitair na mapie jest wiele miejscowości, ale w praktyce są to tylko farmy! W stolicy koniecznie należy zobaczyć pomnik meteorytów (na Post st mall str), warto też podjechać pod budynek parlamentu z pięknym ogrodem i pomnikami namibijskich bohaterów narodowych.

Windhoek - Solitaire

Drogą C26 (gravel, początkowo nieśmiało 60/h) jedziemy przez malowniczą przełęcz Gamsberg Pass do najmniejszego miasta Namibii - Solitaire. Składa się ono ze sklepiku, stacji benzynowej, campingu (nocleg 57N\$/os) oraz domów pracowników. Jest tu też ciekawa kolekcja starych samochodów oraz lotnisko (tak jak przy większości farm i campów). Rankiem można spotkać tu surykatki (a nocą usłyszeć ich poszczekiwanie).

Solitaire - Sesriem - Soussuvlei

Rankiem jedziemy do Soussuvlei na terenie Namib - Naukluft Park. Są tu jedne z najpiękniejszych wydm na świecie będące wizytówką Namibii. Kto chce je zobaczyć oo wschodzie/zachodzie słońca musi nocować na campingu lub lodge w Sesriem (prowadzony przez NWR - Namibia Wildlife Resort www.nwr.na) - w sezonie konieczna jest wcześniejsza rezerwacja, gdyż Sesriem ma tylko ok. 30 miejsc campingowych! Niestety podniesiono standard campu a wraz z nim ceny: 300N\$ od osoby dorosłej za noc. Do tego dochodzi opłata 80N\$/os/dzień za wstęp do parku. Dobrą stroną za to jest działający piękny basenik w którym można przeczekać upał. Wersja tańsza noclegu to Desert Camp tuż obok Sesriem, ale bramy parku otwierane są dla osób mieszkających poza Sesriem o 6.30 (i zamykane o zachodzie), a że do pierwszych wydm jest ok 30 km, więc miłośnicy wschodów nie mają wyboru.

Ale kiedy my byliśmy w dolinie Soussuvlei były takie mgły, że słońce było widać dopiero po 8 (zaś pechowcy którzy wspięli się na Diunę 45 siedzieli w chmurze mgły trzęsąc się z zimna!). Natomiast poza osławioną Diuną 45 (na 45 km. od bramy parku) dużo bliżej bramy jest Diuna Elim - wszyscy mijają ją w pędzie dalej, a to naprawdę piękne miejsce! Samochodami osobowymi można dojechać do parkingu skąd albo pieszo, albo samochodami parku (90 N\$) można podjechać kolejne 6 km do następnego parkingu będącego miejscem wypadowym do Dead Vlei (ok. godzinny spacer) i doliny Soussevlei.

Sesriem - Duwisib Castle - farma Tiras

Z wydm jedziemy do zamku Duwisib: najprawdziwsze zamczysko zbudowane przez niemieckiego barona. Miejsce warte zobaczenia choć nie jest to największa atrakcja kraju. Planujemy nocleg na farmie po drodze, ale na Lovedal Farm nie ma nikogo co zmusza nas do jazdy dalej. Po nocy docieramy do farmy Tiras (koło góry Tiras) - jednej z ładniejszych farm w kraju, gdzie zostajemy pouczeni jak niebezpiecznie jest jeździć nocą. Za ok. 150 N\$ dostajemy na własność skalną półkę z toaletą i prysznicem oraz pięknym widokiem na dolinę. W nocy budzą mnie jakieś kroki: to antylopy przyszły ogryźć palmę koło nas :)

Tiras - Luderitz

W Aus uzupełniamy paliwo, zwiedzamy cmentarzyk i jedziemy do Luderitz. Ten odcinek drogi B4 jest jednym z nudniejszych (kamienna pustynia strefy diamentowej za oknami po horyzont) a jednocześnie dość niebezpieczny bo wiatr nawiewa piasek na asfalt. Ponieważ Luderitz to miasto w którym nie wieje tylko przez 30 dni w roku (najtańszy camping jest na połączonej groblą z łądem Shark Island gdzie wieje zawsze) więc decydujemy się na nocleg w Backpackers Lodge (miejsce campingowe to parking, ale są toalety i dostęp do kuchni). Jest późne popołudnie i na drzwiach jest kartka, że w sprawie noclegu proszę dzwonić na komórkę. Za ok. 250 N\$ bierzemy family room (jest też 6-lóżkowe dormitorium). Następnego dnia jedziemy do Kolmanskop (opuszczone miasto kopalni diamentów) - można je zwiedzać od 9 do 13, kto chce pozostać dłużej musi wykupić bilet fotograficzny (za 132 N\$, zwykły bilet ok. 50 N\$). Z Luderitz można też pojechać na zorganizowaną wycieczkę do Elizabeth Bay (tereny kopalni diamentów) ale uwaga: dzieci poniżej 14 lat nie mają tam prawa wstępu!

W Luderitz znajdujemy też internet (1 N\$ za 1 min) oraz zwiedzamy dom Goerkego. Najładniejszą i najbardziej kolorową ulicą miasta jest Nachtingal (koło Bismark St). Polecamy do jedzenia restaurację Ritzi's - jest z widokiem na port oraz tarasem na którym dzieci mogą pobiegać, a co najważniejsze: w dole jest plac zabaw (jedyne w mieście). Z Luderitz można też pojechać na Diaz Point: poza wiatrem i posępnym krajobrazem są tu rozległe plaże (ale atlantycka woda jest zimna!) oraz krzyż postawiony w miejscu gdzie wystawił go B. Diaz, a także widok na wyspę gdzie bywają pingwiny.

Luderitz - Fish River Canyon

W pierwszej wersji mieliśmy jechać wzdłuż rzeki Oranje, ale okazało się, że nie jest to zbyt atrakcyjne no i trzeba by przejechać ponad 500 km z czego większość gravelem. Jedziemy więc asfaltową B4 aż do Seeheim skąd skręcamy w C12 do campu Hobas koło Fish River Canyon. Hobas jest dobrym punktem wypadowym do kanionu - stąd jest najbliżej do punktu widokowego oraz do drogi (raczej dla aut 4x4) jaka wiedzie krawędzią kanionu. Najlepiej kanion zwiedzać rano, gdyż po południu widać go pod słońce. Wstęp do kanionu 80 N\$/os.

Fish RC - Quiver Tree Forest

Po noclegu w Hobas jedziemy do Keetmanshoop (mało ciekawe miasto z muzeum w kościele i świetną restauracją w Central Lodge - z basenem!) gdzie uzupełniamy zapasy jedzenia i wyruszamy na farmę mającą na swym terenie unikalną atrakcję: las drzew kołczanowych. Nocleg ze wstępem kosztuje 120 N\$, w cenie jest jeszcze jedna atrakcja: o 17 karmione są oswojone gepardy, które można pogłaskać. Choć to dziwne uczucie głaskać kota wyrrywającego kawałki mięsa z udźca kudu... Nagromadzenie drzew jest imponujące, to wymarzona sceneria do fotografowania wchodów/zachodów słońca. Ponadto jest tu basen (pełnia szczęścia dla dzieci) i na campie przy naszym stanowisku fantastyczny stół z wielkiej

kamiennej płyty. Rankiem jedziemy jeszcze na Giants' Playground - zbieraninę głazów wyglądających faktycznie jak plac zabaw gigantów - wstęp w ramach opłaty na farmie.

Quiver Tree Forest - Okahandja

Jeden z dłuższych przejazdów na wyprawie: ponad 600 km. Wyruszamy po śniadaniu, po drodze zatrzymujemy się na chwilę w Mariental (tankowanie), objeżdżamy Rehoboth i ponieważ nie udaje się znaleźć restauracji gdzie by dało się nakarmić dzieci jedziemy do Lake Oanob Resort (wstęp 15N\$/os) na obiad. Oczekiwanie na jedzenie chłopcy skracają sobie kąpielą w basenie. Tu także spotykamy pierwszego skorpiona, ale ucieka tak szybko że nie udaje się nam go uwiecznić. Potem przejazd do Windhoek - jadąc z tej strony mija się Heroes Acre - jedyny pomnik w kraju poświęcony bohaterom Herero poległym w walce z Niemcami. Co ciekawe aby go zobaczyć z bliska trzeba kupić bilet (15 N\$ od osoby) a na miejscu działa restauracja, która o ile mogliśmy się zorientować obsługuje bankiety, śluby etc. Ciekawe zestawienie. W Windhoek dokupujemy kartę do telefonu, tankujemy i jedziemy dalej do Okahandja. Późnym wieczorem trafiamy na camping w Okahandja Lodge - ten trzygwiazdkowy hotel to jednocześnie najbardziej reprezentatywne miejsce w okolicy więc w porze lunchu są tu tłumy, na szczęście na campingu jesteśmy praktycznie sami. Na szczęście - bo chłopcy zmęczeni długą drogą szaleją do późna w nocy.

Okahandja - Spitzkope

Rano odwiedzamy targ by się zorientować w cenach: przy okazji nabywamy pierwsze plecione talerze, maskę i łyżki, które od tej pory zajmą nam plecak Jany Sporta przeznaczony na miejscowe dobra. W Okahandja najważniejszym zabytkiem są groby bojowników o niepodległość Namibii - m.in. jest tu pochowany Hosesa Kutako (co ciekawe te groby nie są na Herero Cementary lecz są za płotem koło kościoła przy ul. Kerk). Po drodze do Spitzkope zjeżdżamy na bok na Ameib Ranch gdzie w jaskini są zachowane buszmeńskie malunki. Wykupujemy bilet wstępu i jedziemy do Philips Cave: dość szybko okazuje się że dojście po kamieniach będzie dla dzieci za trudne więc ja z nimi zakładam biwak a Krzysz idzie na zdjęcia. W przewodnikach podaje się, że czas dojścia to pół godziny, ale wg nas trzeba liczyć co najmniej 45 minut w 1 stronę (koniecznie należy zabrać picie!). Spitzkope to marzenie wspinaczy: gigantyczne ściany wyrastające z równiny, ponoć najpiękniej jest tu o pełni księżyca. Camping (45N\$/os) prowadzony jest przez lokalną społeczność co oznacza że do dyspozycji dostaje się miejsce w załomie skały (stanowiska są od siebie oddzielone nawet i o kilkadziesiąt metrów, więc nocując tu łatwo o wrażenie, że się jest jedynym turystą) z miejscem na ognisko i toaletą (wspólną dla kilku stanowisk). Nocując tu trzeba mieć ze sobą zapas wody pitnej. Nam przytrafiło się tu załamanie pogody: w nocy wieje bardzo mocno a nad ranem pada deszcz! Oczywiście wszystko wyschło błyskawicznie więc pakowaliśmy już suche namioty.

Swakopmund

To miasto naprawdę światowe (jak na Namibię!). Warto tu odwiedzić Cristal Gallery z największym na świecie ponad 2-metrowym gronem kryształów, pospacerować po plaży, zajrzeć na plac zabaw obok latarni morskiej i browaru (też da się zwiedzić!). Bardzo ładny widok miasta jest z wieży widokowej (skrzyż. Sam Nujoma Ave i Kocha), w sklepiku na dole można też wykupić wycieczkę Living Desert Tour czyli polowanie na Little Five. Polowanie z aparatem, a nasz przewodnik Tommy (www.tommys.iway.na) spędził większość życia na pustyni i pokazuje nam ją fantastycznie! Wycieczka jest dość droga (500 N\$/os), ale absolutnie warta tych pieniędzy. Na pustynię jedziemy wielkim landrowerem po czym Tommy wynajduje spod piasku mieszkańców pustyni: piaskową żmiję, gekkona, beznogą jaszczurkę. Hitem jest zrobienie kolczyka z jaszczurki która ząbkami trzyma się ucha (nie bardzo boli) oraz "roaring dunes" czyli zjazd ostro w dół z bardzo stromej wydmy, a podczas tego osuwające się piaski wydają niesamowity odgłos. Naprawdę taka wycieczka daje pojęcie jak niezwykłym miejscem jest pustynia - i że wbrew nazwie wcale nie jest tu pusto!

Swakopmund to też baza wypadowa na trasę "Welwitschia drive" - czyli trasę obrzeżami parku Namib-Naukluft gdzie jest wspaniały krajobraz księżycowy (moon landscape) oraz najstarsza welwiczia świata (wielka na 3 metry, ma ok. 1500 lat). Na tą wycieczkę należy wykupić permit w

Swakopmund w Wildlife Conservation przy ul. Bismarck, cena 40N\$/os. Na trasie nikt nie sprawdzał nam tego permitu, po prostu się jedzie a potem staje wg drogowskazów, ale być może czasami turyści są tu kontrolowani czy mają ten permit.

Ze Swakop warto też podjechać do Walvis Bay (przy odrobinie szczęścia można tu spotkać flamingi) - po drodze mija się całkiem nowy wrak na Wybrzeżu Szkieletowym (uwaga - ponoć go zdjęli na złom!) oraz pas diun zaś obok Walvis Bay jest słynna Diuna 7 z której zjeżdża się na... nartach. W Swakop mieszkaliśmy u znajomych poznanych przez Couchsurfing (www.couchsurfing.com), i tu dojechali nasi przyjaciele Łucja i Ernest Mikołajczuk oraz Ninka (lat 5). Nasz pobyt w mieście przeciągnął się, gdy okazało się, że lodówka w ich aucie nie działa (została naprawiona w warsztacie i była gotowa na następny dzień, koszty pokrywał Camping Car Hire).

Swakopmund - Wybrzeże Szkieletowe - Brandenburg

Aby nie nocować już w mieście jedziemy na camp Mila 14 - o tej porze roku wiał tam zimny wiatr a obsługa była tak zdumiona naszą obecnością, że zwolniła nas z opłat! Grill w powiewach atlantyckiej bryzy oraz samotność tego miejsca warte są pozostania! Jadąc ze Swakopmund na północ koniecznie trzeba zjechać do Wlotzkas Baken - letniskowego miasta bez bieżącej wody (stąd nad każdym domem widać beczki), w którym na stałe mieszkają 2,5 osoby. Owe pół mieszka to tu, to w Swakop, zaś miejsce ma status kultowego artystycznego osiedla, gdzie zamiast płotów teren wygradza się kamykami a domy są pomalowane w najbardziej fantazyjne kolory. Wlotzkaz ożywa w grudniu i styczniu, poza tymi miesiącami to raczej miasto duchów. Henties Bay to ostatnie miejsce gdzie można uzupełnić zapasy jedzenia i paliwo, więc tankujemy do oporu.

Wybrzeże Szkieletowe najlepiej (choć i najdrożej) poznaje się podczas lotniczego safari (4 dni, 3 noce, cena od 4000 N\$/os, polecano nam www.skeletoncoastsafaris.com). Jadąc autem należy zapomnieć o dziesiątkach wraków po drodze. Jeden (całkiem nowy) jest w okolicy Henties Bay, do skorodowanego wraku Winstona za milą 108 prowadzi drogowskaz (pozostał kawałek dziobu, jeszcze rok-dwa i go już pewnie nie będzie). Za to atrakcją gwarantowaną są foki na Cape Cross (wstęp 40 N\$/os) gdzie z pomostu można obserwować życie foczej kolonii. Ponieważ nie chcemy jechać gravelami dookoła (Dalsza droga wzdłuż Wyb. Szkieletowego jest piekielnie nudna. Prowadzi w oddali od brzegu i ma beznadziejne krajobrazy. Krajobrazowo to strata czasu.), decydujemy się na przejazd z Mila 108 drogą D2303 na camp do Brandenburg a stamtąd czymś co udaje drogę do Twyfelfontain.

Camp w Brandenburg (Ugab Base Camp - Rhino Camp, 35 N\$/os) prowadzony jest przez Save The Rhino Trust i lokalną społeczność. Poza turystami odwiedzają go słonie i lwy, zaś samo miejsce ma klimat zagubionej w bezkresie osady, ze stylowymi prysznicami gdzie ciepłą wodę podgrzewa się kilkoma płonącymi szczapami po beczką przerobioną na bojler, a prysznic to wiadro z przyczepionym sitkiem. Można na miejscu dokupić drewno. Jedzenie i wodę trzeba mieć tu ze sobą.

Brandenburg - Twyfelfontain - Palmwag

Drogę do Twyfelfontain pokonujemy ze średnią szybkością 20/h, w porze suchej da się nią przejechać, w porze deszczowej nawet solidne 4x4 miałyby kłopoty. Przez cały dzień spotykamy jedno auto jadące z naprzeciwka - dzięki temu wiemy, że do celu może dojedziemy! Późnym popołudniem docieramy do Organ Pipes (raczej przereklamowane jako atrakcja) oraz skalnych malunków w Twyelfontain. Ponieważ trzeba do nich dojść a dzieci mają na dziś dosyć atrakcji, Krzys zgarnia całą trójkę dzieci i jedzie na obiad (i basen) do Twyfelfontain Lodge, a ja z Łucją i Ernestem idziemy na szlak. Zwiedzanie tego miejsca wygląda tak: albo idzie się samodzielnie (trasa 30 min) i odnajduje samemu malunki wg tabliczek zamieszczonych przy drodze, albo wynajmuje się przewodnika i z nim idzie na dłuższą trasę. Do wyboru jest "Dancing Kudu" i "Lion". Wybieramy Lwa - są tu najsłynniejsze malunki, całą trasę to łatwy spacer zajmujący maksymalnie 40 minut. Przewodnikowi płaci się napiwek wg uznania: zostawiamy 30N\$.

Po odnalezieniu Krzysia i dzieci jedziemy dalej, wieczorem (na poboczu widzimy kudu i żyrafy) docieramy do Palmwag Lodge. Okazuje się... że mają komplet i jedne miejsce jakie mogą nam zaoferować to parking (w normalnej cenie campu czyli 90 N\$/os). Palimy ognisko, robimy kolację, rano jedziemy w kierunku Sesfontein.

Palmwag - Purros

Po wyjechaniu z Palmwag jedziemy C43 w kierunku Sesfontein, kilka km. wcześniej robimy jednak postój na obiad w Ongongo Camp Site (na niektórych mapach zaznaczone jako Warmquelle lub Blinkwater Falls). Dojazd z drogi do campu (6 km) tylko dla aut 4x4, za to na miejscu czeka naturalny basen z wodospadem - po prostu TRZEBA się tu wykąpać (co dzieci czynią gdy my robimy obiad). Za wejście do wodospadów płaci się 20 N\$/os - ponieważ jest to camp lokalnej społeczności chętnie uiszczamy opłatę i nawet kupujemy piwo (ale jedno, bo 2 x droższe niż w sklepie). Po drodze spotykamy też pierwsze kobiety Himba (kupujemy laleczkę za 50 N\$) chętnie pozujące do zdjęć, ale jako że chcą 50 N\$ za ujęcie z sesją dajemy sobie spokój.

Sesfontein zdaniem przewodnika Bradt to "miejsce nie skażone "kolonialną architekturą" czyli osada w afrykańskim stylu: lepianki, kurz, blacha falista. Życie tu toczy się wokół supermarketu, gdy stajemy otacza nas błyskawicznie tłum osób chcących nam coś sprzedać, wymienić, wcisnąć. Pomni złych doświadczeń naszego przyjaciela (na parking pod fortem z bagażnika ukradziono mu plecak) pilnujemy dzieci i aut, kupujemy picie i jedziemy do fortu. W dawnych murach jest dziś hotel z basenem, ale my chcemy stąd jechać szybko dalej - po tankowaniu ruszamy D3707 do Purros. Polecano nam drogę doliną rzeki Hoanib, ale na to mieliśmy już za mało czasu, a poza tym już przyszedł początek pory deszczowej więc droga mogła być nieprzejezdna.

Droga 3707 jest bardzo piaszczysta i raczej dla aut 4x4, przejazd zajmuje nam ok. 2 godziny. Camp w Purros prowadzi lokalna społeczność i jest to jedno z bardziej urokliwych miejsc: stanowiska pod wielkimi akacjami i toalety otoczone matą pod drzewami. Wita nas jeden z przewodników proponując: wycieczkę rano w poszukiwaniu pustynnych słoń (cena: 100 N\$ za przewodnika od grupy) oraz po południu wycieczkę do Himba Cultural Village (cena 100 N\$ za przewodnika od grupy + po 30 N\$ od osoby, w cenie robienie zdjęć do woli). Jako że jesteśmy zmęczeni tempem naszej podróży postanawiamy zostać tu na 2 noclegi.

Purros

Rano pobudka o 6 rano, o 7 jesteśmy przy bramie campu gotowi na spotkanie ze słońcami. Okazuje się, że czekają na nas dosłownie 500 m. od obozu! W tej sytuacji ostrzeżenia by nie zostawiać na wierzchu jedzenia są bardziej niż uzasadnione! W czasie trzygodzinnej wycieczki off road spotykamy springbooki, żyrafy, słońce, małpy oraz ślady lwiej rodziny: w tym momencie nasz przewodnik wyraźnie zaniepokojony zarządza odwrót. Okazuje się że nasza opona się przebiła: w wiosce Purros dajemy ją do wulkanizacji (cena 115 N\$, to samo w mieście Tsumeb kosztuje 40-50 N\$). Dzień spędzamy na praniu, sprzątaniu aut, degustacji win i ogólnym leniwieniu się. O 16.00 jedziemy do wioski Himba: faktycznie w tradycyjnej zagrodzie czekają stylowe Himba (mężowie i dorosłe dzieci, noszący t-shirty i buty, trzymają się na uboczu, poza osadą, dopóki nie odjadą usatysfakcjonowani autentycznością turyści). Przewodnik oprowadza nas od chaty do chaty gdzie następuje demonstracja domowych czynności oraz obowiązkowe malowanie się ochrą. Po zrobieniu masy zdjęć chcemy wioskę wspomóc zakupem pamiątek, ale ceny są tu znacznie zawyżone - to samo na targach w okolicy Opuwo czy w wiosce koło Epupa Falls kosztuje dwa lub trzy razy taniej!

Purros - Orupembe - okolice Otjiu

Postanawiamy się zmierzyć z interiozem i jedziemy drogą D3707 do Orupembe a stamtąd do Opuwo. Dalej na północ potrzebne są porządne 4x4, przystosowane do jazdy po kamienistych bezdrożach, karnistry z zapasem benzyny oraz doświadczenie w jeździe off road. Kilka kilometrów za Purros w aucie Ernesta dosłownie eksploduje opona. Dziura na kilka cm. nie nadaje się do wulkanizacji i w Opuwo trzeba kupić nową oponę (cena zawyżona: w WDH kosztuje ok. 900 N\$, tutaj żądali 1300 N\$). Droga do Orupembe wbrew obawom okazuje się

porządny chociaż bardzo trzęsącym gravelem, zaś Orupembe tworzy mały sklep i kilka lepierek i postarunek wojskowy. Spotykamy tu Himba i wioski być może mniej zmanierowane przez turystów, ale każdorazowo próba robienia zdjęć kończy się prośbami o pieniądze lub jedzenie, a walające się w otoczeniu puszek i plastiki potwierdzają, że i tu dotarła już cywilizacja. Dalsza droga do Opuvo to lepszy gravel z kawałkiem przez góry. Planujemy nocleg na campie w okolicy Otjiu ale okazuje się, że jego teren służy za nocleg dla bydła i jest cały w kupach. Postanawiamy przenocować "na dziko" i okazuje się to świetnym pomysłem, aby jednak uniknąć nieproszonych gości chowamy się z autami za wzgórzem znajdując miejsce, które od dawna nie odwiedzają pasterze.

Otjiu - Opuvo - Epupa Falls

Opuvo to dobre miejsce do uzupełnienia zapasów jedzenia i paliwa, wymiany pieniędzy, internetu etc. Na stacji benzynowej otaczają nas półnagie kobiety z Angoli oferujące na straganach w koszach biżuterię: głównie bransoletki rzeźbione w... pociętych rurach PCV. Poza tym spotkamy tu Himba w supermarketach, miejscowe bary i dyskoteki oraz barwny świat miejscowych ludzi.

Uwaga fotografowie: musicie się bardzo zaprzyjaźnić z miejscem i modelami nim wyjmiecie aparat, bo wszyscy oczekują konkretnego zamian za zdjęcie! Naszym azylem stał się hotel Opuvo Country Hotel: jemy tu obiad (dania w granicy 50 - 60 N\$) a chłopcy pływają w basenie. Ponieważ u Łucji i Ernesta poszukiwania koła się przeciągają, a do tego muszą zreperować znowu nie działającą lodówkę (koszty napraw pokrywa Camping Car Hire) decydują się pozostać tu na noc, a my jedziemy do Epupa Falls.

Droga D3700 przeszła modernizację i z Opuvo do wodospadów dojeżdżamy w 2,5 godziny. Minusem tego miejsca jest to, że nie ma barierek więc z małymi dziećmi nie ma co się pchać do ich oglądania. Zresztą i tak wody o tej porze roku nie ma za dużo. Teoretycznie jest to miejsce gdzie występuje malaria, ale miejscowi zażegnują się, że nie padało od 2 lat i malarii teraz nie ma. Na campie od razu przejmuje nas przewodnik z pytaniem czy chcemy jutro dołączyć do innych turystów i jechać do wioski Himba (opłata po 45 N\$ od osoby za przewodnika + po 100 N\$ od grupy z każdego auta na zakup jedzenia dla wioski, w cenie fotografowanie i filmowanie). Chcemy, zatem umawiamy się na 8 rano. Korzystamy też z usług prania (30 N\$ za worek ubrań).

Epupa Falls - Opuvo - farma Otjitotongwe

Rano pobudka o 7 rano by na 8 być gotowymi. Zwiedzanie wioski odbywa się wg schematu: w kolejnych chatkach pokazywane są nam codzienne aktywności, po dwugodzinnym obchodzie można na straganie kupić pamiątki. Ceny są znacznie bardziej przyjazne, a do tego można się targować: za biżuterię na nogę i na biust (z muszlą) płacimy 300 N\$. W drodze powrotnej zatrzymujemy się jeszcze przy straganie i za 300 N\$ (cena wywoławcza 500 N\$) kupujemy bardzo dużą i ozdobną biżuterię. Jedziemy do Opuvo gdzie w hotelu spotykamy się z Łucją i Ernestem po czym ruszamy w kierunku Etoszy. Ku naszemu zaskoczeniu droga C41 zamiast po kilku km. stać się gravelem jest asfaltowa aż do połączenia z C35 - która też jest asfaltem. Dzięki temu bez noclegu po drodze dojeżdżamy do farmy Otjitotongwe znanej z tego, że mieszkają na niej oswojone gepardy. Uwaga: ok. 16.00 jest robione spotkanie z gepardami (można sobie z nimi zrobić zdjęcie) a o 17.00 objazd farmy na spotkanie z półdzikimi gepardami. My jesteśmy na objazd za późno, umawiamy się na zdjęcia z gepardami na rano. Sam camp nie jest zbyt urokliwy, ale za to jest tu świetna knajpa gdzie spotykają się wszyscy goście co wieczór dzieląc się wrażeniami z podróży po Namibii. Nocleg: 50 N\$ od osoby, sesja z gepardami 50 N\$ od osoby (dzieci bezpłatnie). Do tego gratis w pobliżu kręci się roczna żyrafa którą można głaskać.

farma Otjitotongwe - Etosza NP. (camp Okaukuejo, camp Halali)

Przed wjazdem do Etoszy warto uzupełnić zapasy w Outjo. Okazuje się że internet nie działa ("pora deszczowa" - wyjaśnia pani, w dalej w Etoszy internetu nie ma) ale udaje się kupić jedzenie i paliwo. W Etoszy są trzy campy: Okaukuejo i Namutoni są najbliższymi wjazdami stąd jest tu najwięcej turystów i mniej zwierząt. Halali jest pośrodku parku i wokół niego jest największa szansa na spotkanie wielu zwierząt. Każdy z campów ma swoje oczko wodne

oświetlane w nocy gdzie w porze suchej przychodzi sporo zwierząt, można tu spotkać nosorożce, lwy, słonie, żyrafy, zebry.

Uwaga: bramy parku oraz campów otwierane są o wschodzie a zamykane o zachodzie, co oznacza że chcąc zobaczyć zwierzęta późnym popołudniem lub nocą przy oczku wodnym trzeba nocować na jednym z campów. W sezonie konieczna wcześniejsza rezerwacja. Zwiedzanie parku polega na jeździe od oczka do oczka wodnego (w porze suchej można jeździć autem osobowym, w porze deszczowej na bocznych drogach potrzebne 4x4). W parku dostępne są mapy z opisem gdzie jakie zwierzęta można spotkać. Ponieważ dzień przed naszym przyjazdem spadł deszcz, więc zwierząt przy oczkach było znacznie mniej niż zwykle, ale i tak mamy szczęście spotkać stado 40 słoni przy Halali. Spędzamy 2 noce na campie Okaukuejo (oczko wodne obok campu, poza basenem jest tu brodzik dla dzieci) oraz 1 noc na Halali (oczko wodne oddalone od campu, basen). W Halali przeżywamy burzę: pada poziomo od 22 do 4 rano a nasze namioty trochę przeciekają... Największy problem przy zwiedzaniu z maluchami jest jak utrzymać je cicho w pobliżu zwierząt, nam najbardziej sprawdzały się słodycze: paczuszka żelek skutecznie zajmowała dzieci w strategicznych momentach!

Etosza NP (Halali Camp) - farma Maori (k. Grootfontein)

Przed wyjazdem z parku odwiedzamy jeszcze Namutoni: camp w dawnym forcie jest najbardziej stylowy (basen, brodzik), a na jego terenie mieszkają mangusty. Jedziemy przez Tsumeb (dawne górnicze miasteczko, muzeum, internet) - od tej pory drogi jakimi się poruszamy są głównie asfaltowe. Nocujemy na farmie Maori k. Grootfontein (60 N\$ od osoby), jej właściciel (Niemiec) rano przynosi Krzysiovi skorpioną w słoiku, a potem pozwala dzieciom na spotkanie ze zwierzętami: głaskanie królików, żółwia zaś jazda na osiołku raduje dzieci jak nas spotkanie ze słoniami!

farma Maori - Buszmeni w Ju/'hoansi

Ponieważ od jutra wjedziemy w strefę malarii bierzemy malarone. Rankiem odwiedzamy k. Grootfontein meteoryt Hooba (największy na świecie!), potem zakupy w mieście i jedziemy B8 do Roy's Rest Camp. To jeden z kultowych campów, niestety o tej porze roku jedzenie tylko na zamówienie. Korzystamy by przepławić dzieci w basenie oraz wypytać się o Buszmenów. Doradzają nam by jechać C44 (gravel) na Tsumkwe i po 80 km. jest buszmeńskie cultural village. Jedziemy i faktycznie za bramą sanitarną widać wioskę (budy, plastik). Marnie to wygląda i szczęśliwie to nie ta wioska. Jedziemy kilka km w lewo za strzałką na wioskę kulturową (piach dla aut 4x4). Dojeżdżamy do tyczki z napisem: "proszę czekać na przewodnika" oraz wypisanymi atrakcjami i cennikiem. Po chwili przychodzi ktoś mówiący po angielsku z kalkulatorem i bloczkiem rachunków: decydujemy się na najdroższą opcję (ok. 450 N\$ od osoby): "spend a day with us" zawierającą pokazy rozniecania ognia, tańców, polowania, rękodzieła, spacer po buszu oraz gry i zabawy. Nieco wymuszamy oprowadzenie po wiosce (ludzie w ubraniach second-hand, chaty z koców i plastikowych worków) po czym zostajemy poproszeni o przejechanie na camping (miejsce koło wielkiej akacji) gdzie czekają stylowe panie (ubrane w skóry) z pamiątkami (głównie biżuteria po 55 N\$, oraz broń). Następnie na polanie przy ognisku przez dwie godziny oglądamy pokazy tańców (wszyscy ubrani w skóry): jest tak miło, że na koniec sami odśpiewujemy dla nich dwie piosenki budząc aplauz. Wieczorem przy ognisku przychodzą do nas skorpiony, więc dzieci mają przykazane by bawić się w kręgu światła lampy i od razu informować o ich pojawieniu się.

Ju/'hoansi - Rundu - Popa Falls (Ngepi Camp)

Rankiem pobudka przed 6.00 na ciąg dalszy atrakcji. Czekają już przewodnicy do oprowadzenia po buszu na tzw.: "bush walk". Poznamy jak buszmeni potrafią żyć w buszu, znajdować wodę, pozyskiwać potrzebne rośliny (cała buszmeńska apteczka) i polować. Ja z dziećmi zostaję przy autach a reszta ekipy idzie na spacer. Wracają pod wrażeniem ogromu wiedzy i znajomości buszu naszych gospodarzy! Potem jeszcze przy "old village" pokazy technik polowania, wytwarzania rękodzieła oraz gry i zabawy kończące w strugach deszczu. Na zakończenie wymieniamy ubrania jakie mamy zbędne: po prostu wystawiamy worek a panie szybko wyjmują rzeczy i dają nam w zamian zrobioną przez siebie biżuterię. Obie strony są bardzo zadowolone,

tym bardziej że jeszcze jako napiwek zostawiamy tu arbuza, jabłka, cebulę i marchewki: dla tych ludzi to rzeczy bardzo cenne i mało dla nich dostępne. Wioska jest pilotażowym programem fundacji zajmującej się ratowaniem kultur Namibii, więcej oraz pdf z programami jakie można wykupić w wiosce: www.lcfn.info

Z wioski wracamy do B8 i jedziemy na północ: droga (asfalt) się dłuży, urozmaiceniem są stragany z pamiątkami oraz wioski jak z obrazka: okrągłe chaty kryte trzcina (trawą?) przed Rundu. W mieście tankujemy na stacji Shell gdzie zostajemy okradzeni z aparatu: był na przednim siedzeniu, Krzysiek tankował, ja wysiadłam by wybiegać dzieci. Musiał to być ktoś z obsługi. Zgłaszamy to szefowi stacji (Afrykaner) a on obiecuje rozejrzeć się po czarnym rynku, wymieniamy się wizytówkami. Przez chwilę rozważamy zgłoszenie tego na policję, ale jest 17.00, na posterunku tłum, co oznacza że jak skończymy to będzie pewnie 20.00 a i tak nic to nie da. Decydujemy się jechać dalej - choć zaczyna padać, a o zmierzchu największym niebezpieczeństwem są wracające samopas krowy wychodzące na jezdnię.

Nocujemy na Ngepi Camp (nocleg na campie 150 N\$ za 2 os)- jeden z ciekawszych: ma basen w klatce w rzece Okavango (pływa się ze świadomością że na zewnątrz są hipo i krokodyle). Do tego jest tu fantastyczna architektura: domki (tree house, ok. 600 N\$) z prysznicami z widokiem na rzekę oraz podnoszoną ścianą dzięki czemu leżąc na łóżku widzi się Okavango oraz toalety na podestach otoczone ścianami z trzciny. Jedyny minus, to że trzeba tu dojechać ok 20 km od głównej drogi. Niestety wieczorem pada, w nocy leje a nad ranem mży, więc rezygnujemy z basenu i przejażdżki łodzią po rzece (150 N\$ od osoby, 1.5 h).

Popa Falls - Katima Mulilo

Gdy się nieco wypogodziło pakujemy obóz, odwiedzamy wodospady Popa - wstęp z Resortu Popa Falls, 50 N\$, gdy się nocuje w resorcie opłata za nocleg wynosi 60 N\$ i obejmuje wstęp do wodospadów i do parku. Jedziemy dalej Caprivi Strip, w porze suchej (zwłaszcza o zmierzchu) można tu spotkać sporo zwierząt, teraz są tylko krowy. Generalnie przejazd Caprivi jest długi (500 km) i nudny: wokół tylko busz, busz i z rzadka malownicze wioski. W Mafwe jest druga wioska otwarta jako projekt Living Museum. Wcześniej o niej nie wiedzieliśmy więc skręcamy na drogę C49 do Lizauli Traditional Village. Nim tam dojedziemy widzimy tabliczkę zapraszającą do Kwando Cultural Village. Skręcamy: opłata 25 N\$ pozwala nam na obejrzenie wioski (na Caprivi Str. są one często bardzo malownicze - bez blachy falistej!), prezentację tańców, pieśni i prac domowych (szaman i panie średnio stylowi ale bardzo zaangażowani). W sklepie z pamiątkami kupujemy też ciekawy bęben: hippo drum ma w środku kawałek bambusa - gdy potrzebę go mokrą ręką wydają odgłosy niczym hipopotam (nieco wysoka cena 180 N\$).

Wracamy do drogi B8 i wieczorem dojeżdżamy do Katima Mulilo gdzie nocujemy w Zambezi Lodge (camping 130 N\$ 2/os). Trzy przecznice dalej jest misja z polskimi siostrami sercankami (www.rcchurch.na/ssnj.htm, jakby ktoś chciał przyjechać tu na wolontariat to zapraszają!) więc po zapowiedzeniu się telefonicznym odwiedzamy je. Usiłujemy porozmawiać w czym przeszkadzają nam chłopcy dając koncert na znalezionych tu bębnach - co jednak wszystkich cieszy! Jedyny minus wieczornego życia na Caprivi: lata tu tyle owadów, że nad ranem toaleta na campie wygląda jak cmentarzysko, a w każdym zlewie leżą jakieś skrzydła...

Katima Mulilo - Livingstone

Rano tankowanie (benzyna jest tylko na 1 stacji!), internet, zakupy i jedziemy do granicy. O ile w Namibii w immigration wypełniamy kwity, o tyle immigration po stronie Zambii nie możemy znaleźć (taka buda między innymi budami - po lewej stronie drogi). W końcu trafiamy, wypełniamy wnioski wizowe (zdjęcia niepotrzebne), płacimy po 50 USD (dorośli, dzieci dostają wizę za darmo!), wykupujemy ubezpieczenie na auto (100 N\$ + vignetka za 75 N\$ + "ble ble ble coś tam" za 15 N\$ i wpisują nam, że przy wyjeździe mamy jeszcze opłacić 30 USD carbon tax!) i już po godzinie możemy jechać!

Do Zambii prowadzi nowy most przez Zambezi, a potem przez 200 km jest krajobraz jak na Caprivi: busz, wioski, 200 km bez urozmaicenia. Po 16.00 docieramy do Livingstone gdzie

stajemy przed bankiem (zamkniętym) przy głównej drodze. Natychmiast opada nas banda cinkarzy i złodziei (proponują kurs 4100 kwacha za 1 USD), robi się niemiło tym bardziej że ktoś wyciąga przez klapkę od kurzu kurtkę z auta Ernesta i Łucji i dopiero energiczna interwencja Krzysia (połączona z najechnaniem samochodem na napastnika) rozprasza towarzystwo. Pieniądze wymieniamy w kantorze (1 USD = 3950 K) po czym szukamy noclegu - zależy nam na czymś pod dachem, bo pora deszczowa szaleje i będzie na pewno padać. Obstawiliśmy hostel Fawly Towers (w centrum, ma basen) - ale ich pokoje to klitki z małymi łózkami (pięrowymi). Cena dwójki to 40 USD. Ruszamy na poszukiwanie: świetnym adresem jest Jollyboys Backpackers (stylowo i basen, ale przyjmują z dziećmi powyżej 10 lat), Zig Zag (ładne pokoje od 60 USD wzwyż, mają plac zabaw i basen). Okazuje się, że nigdzie nie ma miejsc i nikt nie wie dlaczego bo przecież to nie sezon! W końcu jedziemy za miasto w kierunku wodospadów. Camping na Livingstone Safari Lodge okazuje się beznadziejny z punktu widzenia dzieci bo wodę w basenie wymieniali chyba rok temu, za to Maramba River Lodge (www.maramba-zambia.com ok. 5-10 km od miasta) jest miejscem jak z marzeń: położona nad brzegiem rzeki gdzie nocą przyplływają hipo, mają dużą zadaszoną altanę, basen, luksusowe namioty oraz namioty pod dachem za 40 USD. Wybieramy tą opcję: po zestawieniu łóżek można obok położyć materac na którym śpią chłopcy.

Livingstone - Victoria Falls

Najlepszą porą do odwiedzin wodospadów jest maj: jest wtedy dużo wody, a podczas pełni księżyca można podziwiać tęczę księżycową! Z Zambii (wstęp 10 US/os + 3 USD parking) widać wschodnią kataraktę na rzece Zambezi oraz główny wodospad w Zimbabwie, zaś z Zimbabwe chyba niewiele widać, bo nawet w porze suchej punkty widokowe zalewa pył wodny. Za to w porze suchej można dojść wzdłuż wschodniej katarakty (wystarczy trzymać się krawędzi) do wyspy Livingstone. Stamtąd można z góry spojrzeć na główną kaskadę, ale jako że wyspa jest prywatną własnością opłata wynosi dalsze 30 USD. Spacer zajmuje ok 40 min. i nawet bez wstępu na wyspę jest ciekawy. Uwaga: na tej trasie niektórzy specjalnie kierują turystów w głąb rzeki po czym przejmują ich "przewodnicy" - nasz oczekiwał po 100 USD od osoby (dostał 5 USD). Przed wejściem do wodospadów są stragany z pamiątkami gdzie zwłaszcza po południu warto się potargować. W Livingstone warto odwiedzić muzeum gdzie przechowywane są pamiątki po słynnym odkrywcy.

Livingstone - Katima Mulilo - Popa Falls

Rano jedziemy do Mikuni Traditional Village: kasjer inkasuje po 5 USD od osoby (przewodnik dostaje uznaniowy napiwek) i ruszamy na krótkie obejście wioski. Za dodatkową opłatą można zamówić pokaz tańców, nam wystarcza obejrzenie wnętrza kilku zagród. Wydajemy ostatnie pieniądze na zakupy pamiątek w wiosce i jedziemy do granicy. Aby nie płacić carbon tax (ostatecznie byliśmy tu tylko 2 dni!) nie zajeżdżamy do immigration tylko od razu jedziemy ku granicy z Namibią, którą przekraczamy po wypełnieniu formularzy. W Katima Mulilo odwiedzamy raz jeszcze misję, po czym ruszamy ku Popa Falls gdzie docieramy wieczorem (Popa Falls Resort). Ten dość szaleńczy przejazd (wyjechaliśmy z Livingstone o 13, przejechaliśmy 400 km) pozwala nam na leniwienie się następnego dnia.

Popa Falls - Roy's Camp

Ranek chłopcy poświęcają na budowanie tam na małych wodospadach na odnodze rzeki koło campu a my na porządki w aucie. Ok. 11 wyruszamy przez Rundu do Roy's Camp (400 km, ok. 5 godzin jazdy). Popołudnie spędzamy na basenie (mały, ale dużo płytkiego, dla dzieci idealny), a Krzys nadrabia relację dla Małego Podróżnika.

Roy's Camp - Waterberg Plateau

Po krótkiej jeździe asfaltem i zakupach w Grooofontein skręcamy w gravel D2612 a następnie D2512. Minus dojazdu od tej strony: na drodze jest dużo farm i chyba z 8 razy trzeba było otwierać bramy. Sam Waterberg nie robi wrażenia, tym bardziej, że noclegi są pod płaskowyżem, za to cenią sobie to miejsce: camp 60 N\$ od osoby dorosłej + 80 N\$ za dzień wstępu do parku + 10 N\$ za auto. Można podjechać bo bungalowów by być bliżej skalnych ścian, ale mając do wyboru Spitzkoppe a Waterberg, Spiz jest znacznie bardziej atrakcyjny

wizualnie (i cenowo!). Z campu wieczorem obserwujemy spektakularną burzę (mija nas bokiem) zaś rano spotykamy dwie małuki dik-dik.

Waterberg Plateau - Gross Barmen Hot Spring

Planując wyprawę pomyśleliśmy, że przed powrotem dobrze byłoby trochę odpocząć, stąd pomysł noclegu niedaleko od Windhoek (100 km) w ładnym miejscu. Niestety Gross Barmen (camping 95 N\$ za 2 os) wygląda jak ośrodek FWP przed renowacją, największą atrakcją są gorące źródła (ale w tym upale nie do wykorzystania!) oraz duży basen w połowie o głębokości 100 cm (przybywają tu tłumnie szkoły ze stolicy). Spędzamy popołudnie na basenie, a wieczór przy ostatnim już ognisku.

Gross Barmen - Windhoek

Po porannym basenie jedziemy do stolicy. Jesteśmy na tyle zmęczeni, że nie ruszamy się z Cameleon Guesthouse. Dopiero następnego dnia rano wyskakujemy na zakupy do Namibia Craft Center gdzie znajdujemy sporo ładnych drobiazgów dzięki czemu pozbywamy się reszty gotówki (i pieniędzy z karty) po czym oddajemy auto w Camping Car Hire (gdzie jest sprawdzone czy nie miało wypadku oraz dotankowane do pełna). Oddają nam weksel jaki podpisaliśmy w ramach ubezpieczenia (7000 N\$ zablokowane na karcie), przepakowują bagaże do czystego auta po czym jedziemy na lotnisko (gdzie przydadzą się nam ostatnie drobne na panów z wózkami).

Dalej klasycznie: lot, przesiadka w Johannesburgu, przesiadka we Frankfurcie, lądowanie w Warszawie...

Nasza afrykańska przygoda kończy się definitywnie. Pozostają zdjęcia, wspomnienia i marzenie by kiedyś tu znowu powrócić! Szczegółowa relacja z wyprawy (oraz masa zdjęć) jest na www.malypodroznik.pl w dziale "świat".

